

Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci.

No. 12.

Leszno, dnia 24. Września 1836.



Igrzysko przedstawiające bitwę morską na jeziorze Zaniemyskim, dane w roku 1819.

Kępa Zaniemyska.

Walka wszczęta; już nawy, grzmotami ciężarne,
Ryknęły i rozniosły kłęby dymu czarne;
Na znak dany grom z paszczy rozognionej ziele,
Lub wiatrem podchwycony żągiel się rozwieje.

Któż z tych, których pierś niezupełnie jeszcze głosowi natury zamarła, nie czuje do miejsc, uświęconych powagą wieków i ważnością zdarzeń, jakiegoś tajemnego pociągu? Tutaj człek siłą wspomnienia porwany, ulatując w dalekie przeszłości krainy, zapomina o obecnych troskach i swobodniejszym się czuje! Jeśli chcesz podobnego kosztować szczęścia, ty, co ślecząc nad księgą, szukasz w niej daremnie dla serca pokarmu; ty, co nie umiając rozhukanych namiętności trzymać na wodzy rozsądku, powtarzasz ustawicznie, że nie masz i kropli wesela na ziemi; nie potrzeba ci kroków twych zwracać ku ostatnim świata kończyom; rzuć okiem przed siebie, ale okiem ducha, wolnego od ziemskiej ślepoty, a niemal każda stopa ziemi przemówi głosem przeszłości do ciebie. Nietylko ów wielki szkocki Poeta, miał w swym kraju czarujące przedmioty, zdolne obudzić w duszy ważne przeszłości pamiętki; — i my ich mamy poddostatkiem; bo i nas przeszłość poprzedziła, równie daleka jak świetna. O bodajbyśmy choć iskierką czucia jego przejąć się chcieli; bodajbyśmy nie zamykali serc naszych urokom, jakie w nas wzbudza widok pięknych okolic, i ważnych w dziejach pomników.

Jednym z miejsc tych, choć mniej może sławnym od tylu innych, są okolice Zaniemysła, miasteczka w powiecie Średzkim leżącego. Kto czytał dzieje Polski, ten znać musi położenie niebezpieczne kraju, w jakie go wprawiły wewnętrzne rozterki, a zwłaszcza odstępstwo Wincentego z Szamotuł, Wielkorządcy Poznania. W owych to czasach zniszczenia, usypano okop, począwszy od Zaniemysła, aż do wsi Głuszyny, w przestrzeni, nie siedm, jak Naruszewicz utrzymuje, ale najwięcej cztery wynoszącej mile. — Majętni i ubodzy, starcy i dzieci, zgoda wszyscy mieszkańcy, unikając okrucieństwa i niehasyconej żądzy rabunku krzyżowego rycerza, chronili się tłumnie za ów szaniec, z majątkiem i dobytkiem swoim. Na polach Zaniemysła stoczono bitwę, w której jak wiadomo, Krzyżacy znieśli Polaków; ale znieść nie mogli dzieła, świadczącego o ich gorliwości i odwadze. Po dziś dzień jeszcze, ujrzy ciekawy podróżny w borach Kępskich, wsi do majątności Zaniemysła należącej, szczątki wspomnianego okopu, z których widać, że ręką ludzką wzniesione. Jeden szczególniejszy szaniec, na niedostępnych podówczas błotach, w kształcie czworokąta usypany; dobrze się, mimo przeciągu kilku wieków, zachował. Trzydzieści mogił, w pobliżu jego sterczących, mówi jasno, że tu krwawo walczone. Mogilniki te, zwądz dziś Góreczkami.

Inny szaniec, dobroczynną natury ręką mieszańcom ku obronie utwierdzony, stanowi wysepką dość obszerną, na jeziorze, przyległe miastu ogrody oblewajacem. Niektórzy twierdzą, jakoby wyspa ta dziełem była człowieka. — Wojewoda Poznański, Górką, dziedzic rozległych majątności Zaniemysła, chcąc skarby swoje, w owych czasach, kiedy prawo mocniejszego, pierwszemu było prawem, w bezpiecznym zachować miejscu, miał ją usypać. O czem jednakowoż i znaczna przestrzeń wody, dzieląca wyspę od lądu stałego, i głębina jeziora, mocno powątpiewać każą. Wyspę tę łączył kiedyś z wybrzeżem most drewniany, którego szczątki naszym duchowały się czasom. Przed kilku laty, wydobyto z wód jeziora miecz, zadziwiający wielkością swoją i wagą, tudzież zbroję Krzyżacką. Ztąd się pokazuje, że na owym moście stoczona była walka, pewnie między Polakiem a rycerzem krzyża.

Obrazek dający nam choć słabe wyobrażenie romantycznej Zaniemysła okolicy, przedstawia oraz bitwę morską, którą tutaj w roku 1819 stoczono; zapewne dla przypomnienia walk, nie tyle może świetnych, ale walk krwawych i zażartych, jakie tu niegdyś w istocie z zaciętym prowadzono nieprzyjacielem. Dwa okręty do tej użyte igraszki po dziś dzień pokazują. Pewien znakomity obywatel, chcąc miłych sobie gości niezwyčajnym sposobem zabawić, i nieszczędząc na ten cel znacznych kosztów, wyprawil tutaj morskiej bitwy igrzysko. Uzbrojone okręty po różnych ewolucjach na niestałym żywiole, przystępują do zdobycia nadbrzeżnego szanca. Po skończonem igrzysku wesoła nastąpiła uczta.

Wyspa sama w skutek darowizny dożywotniój, przeszła do rąk Hr. Edwarda Raczyńskiego, za którego starunkiem, prawdziwie romantyczną przybrała postać. Wzniosłe lipy i dęby, rówieniki może pierwiastkowego wyspy powstania, nurzą wierzchołki swoje w przezroczystych wodach. — Opodal dom, w guście szwajcarskim, z majówek korą okrytych stawiony, miłą swoją prostotą, połączoną jednakże z jakimś odcieniem wykwińtności, zachwyca patrzącego. Ztąd widok przepyszny. Ciekawe oko, przebiegłszy zwierciadlaną powierzchnią gładkiego jeziora, zatrzyma się na żywej przyrodzie, gęsto umajonych drzew owocowych, z pośrodku których wystrzela krzyż. Jest to sad plebanii, a krzyż błyszczący z wieżyczki katolickiego kościoła, którego kaplica jest zabytkiem krzyżackiej jeszcze architektury.

Cokolwiek dalej na lewo, ciągną się w górę od niziny jeziora, pasy świeżej łąk zieloności; przeplatane jakby dywanem, przybrany w rozmaite rośliny warzywne, z łona których gdzie-niegdzie goździk się podnosi, lub słonecznik, król kwiatów, za słońcem promieniste obraca czoło. To są ogrody miejskie; za niemi zatrzyma się oko na rzedzie domków, rozmaitego kształtu i barwy; z nich szczególniejszy trzy się odznaczają, bo z cegiel i dwupiętrowe. Ogół zaś tych dom-

ków stanowi miasteczko Zaniemyśl, niegdyś kwitnące, dziś ubogie. Z przeciwnej strony wyspy, przedział wody nie tak znaczny. Tutaj ciągnie się długa, jednostajna obława piasku, z którego tu i owdzie sterczy niska, biała chatka, otoczona naprzód zrzebionym płotem, dalej lichej plon rokującą niwą. Każdy zgadnie, że to siedziby Holendrów. — Tuż za niemi, zatacza swe cienie las sosnowy; trochę w bok płaczące brzozy, jak dziewice w bieli, długie po ramionach rozpuszczają warkocz; dalej na lewo drugie jezioro, dalej las, a w lesie owe okopy, i pola sławne bitwą Krzyżaków z Wielko-Polanami.

Długosz w kronikach swoich wspomina, że za jego czasów najdywano na tych polach, liczne kości i szkielety ległych w boju wojowników; a dzisiejsze odkrycia stwierdzają to podanie.

Prócz wydobytych z jeziora pierwiej już ryzunków; *) wykopano później czaszkę, tak wielką, że porównyując ją z objętością ciała, jakie wspomniana zbroja zamykać w sobie mogła, dziwnym się obrzymieć przodków naszych postawie.

Ważniejszym jednak nierównie od tych pamiątek zabytkiem owych czasów, są pieniądze, wykopane pod Zaniemyślem. B...

Peregrynacya do Ziemi Śtėj

Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Xiążęcia na Olyce i Nieświeżu, Wojewody Wileńskiego, przez Tomasza Tretera, kustosa Warmińskiego, łacińskim językiem napisana, a przez X. Andrzeja Wargockiego na polski przełożona. w Krak. 1628. **)

Król Stefan do W. X. Litewskiego przyjechałszy roku 1579, wojnę moskiewską był uchwilił; stan mój rycerski wyciągał tego po mnie, abym królowi Panu memu, przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi ojczyzny pomógł. Otóż, ten rok pospołu z drugim rycerstwem W. X. Litewskiego, na wojnie Połockiej strawiłem, kędy z polhaku w głowę obrażony będąc, skorom jeno ozdrow-

*) F. Wężyk w Hicim T. romansu swego; „Zygmunt z Szamotul“, wzmiankuje o zbroi krzyżackiej, wykopanej na Zaniemyśkiej kępie, którą w zbrojowni Hr. Edwarda Raczynskiego oglądał. Zapewne to będzie ta sama, o której my mówimy.

*) Xiążę Radziwiłł, mąż światły, wolny od zabobonów owego wieku i łatwości z zwyczajnych pielgrzymów, którzy źle zrozumianą powodowani pobożnością, wszystko, co w czasie swej wędrowki usłyszeli, za święta początyli prawdę. Radziwiłł jest oraz badaczem; wszędzie dochodzi prawdy, i trzeba wyznać, iż przy zdrowem zdaniu, rzadko się myli. Należy więc do małej liczby podróżników, na których słowie bezpiecznie polegać można. Nie unosi on się wprawdzie zapałem na widok okolic, pięknoscią natury lub historycznymi pamiątkami sławnymi, jak nowsi podróżni, a mianowicie Lamartine; bo wszędzie zapominając o sobie, zajmuje się tylko rzeczami, przedmiotami zewnętrznymi, któremi swą ciekawość zaspokoić pragnie: gdy przeciwie Lamartine, sobą zawsze zajęty, wszędzie stan swej duszy i uczucia swoje w serce nasze, zwyczajem poetów, przelać pragnie.

wiał, świeżem tem dobrodziejstwem pańskiem bardzo pobudzony, do mego ślubu wróciłem się. Roku tedy pańskiego 1582 dom mój rozrządziwszy i testament uczyniwszy, w Sierpniu do króla Stefana w Grodnie będącego jechałem, abym mu o drodze oznajmił, a razem pożegnał. Rozmaiłym sposobem odwoził mnie od tego, radząc, abym do Rzymu jechał raczej, niż z tak słabem zdrowiem (zob. Przyj. Ludu rok III. Nr. 6) na tak niebezpieczną drogę puszczał się. Otrzymawszy nakoniec u króla pozwolenie, wróciłem do Nieświeża, i w imię pańskie puściłem się w drogę 16. Września 1582, udałem się do Wenecyi: tam otrzymawszy paszport (bez którego nikt do Jeruzalem nie jedzie) i list apostolski, dla różnych przyczyn dopiero roku 1583, 16. Kwietnia, wzięwszy odzienie pielgrzymkie, po zachodzie słońca do okrętu wsiadłszy, o godzinie 3^{ojej} w noc podnieśliśmy kotwicę. Zaraz na początku tój drogi, kilkakroć byliśmy w wielkim niebezpieczeństwie, z którego Bóg zachowawszy mnie, pokazał, że mnie w swej opiece chował. Wsiadłszy na łód do Kandyi, jechałem po krajach góry Ida, do labiryntu Tezeuszowego. *) Ja

*) Labiryntem nazywali starożytni gmach taki, w którego krętych i mylnych gankach i pokojach łatwo było można zbłądzić. Było ich kilka, lecz najślawniejszym był labirynt egipski, w średnim Egipcie, powyżej jeziora Möris, niedaleko Krokodylopolu, teraźniejszego Fajum. Podług jednych zbudowany od dwunastu królów, podług innych zaś od jednego, nazwiskiem Psammetycha. Był to zapewne nagrobek jakiego króla, połączony z pałacem: gmach cały pól nad ziemią, pół w ziemi, miał być jednym z najpiękniejszych na świecie; i zawierał 3000 sal i pokoi: ganki prowadzące do nich tak kręte i mylne, iż, kto się tam bez przewodnika wniść poważył, wyjść nie mógł. W niższych gmachach mieścić się miały zwłoki założycieli Labiryntu, wyższe zaś z najwikszym przepiechem na mieszkanie królów urządzone. Teraz już tylko 150 pokoi ma być przystępnych, reszta w gruzach zawalona leży.

Drugi labirynt na wyspie Krecie, którego rys na obrazku przedstawiony widzimy, nie był to gmach, jak pocii starożytni bajali, podając nawet Dedala jako budowniczego onegoż, lecz jak słusznie Radziwiłł uważał, o czem także późniejsze podróże przekonały, podziemne ganki. Wniście wcale nieznaczne, w pagórku należącym do gór Ida. Otwór jest niski, zapełniony ziemią i zawalonemi głazami, prowadzi gankiem spadzistym do podwojnego wchodu (A) z kądem czterma bramami wchodzi się wewnątrz jaskiń, z których tylko otwór po prawej stronie teraz przystępny: główny ganek, prowadzący wewnątrz jest 8 stóp szeroki i tężże wysokości. Leżąc po obu stronach komorki i gmachy wyżej nieco wznoszą się niż ganek, i są wszystkie suche, jak oznaczone lit. O.O. Pewien podróżnik angielski, który go wymierzył, powiada, że ma ¼ mili angielskiej długości. Użył on tój ostrożności, jak ów bajeczny Tezeusz, któremu Ariadne kłębek dała, aby posuwając się z nim w głąb, mógł za pomocą wijącej się za nim nici, wyjść bezpiecznie. Anglik także wszedł z kłębkim i w punkcie C po czterogodzinnem blakaniu odkrył nic swoje. Kamień w tój skale jest miękki piaskowiec, zdany do budowli w bliskości miasta Gortyne, z kąd zapewne brano materiały na budowlę. Później może porobiono także inne kryjówki dla ukrycia tamże, w czasie rozruchów, swych skarbów, tudzież jeńców wojennych.



Labirynt na wyspie Krecie.

Masłocznik.

z tymi trzymam, którzy to miejsce nie za labirynt, ale za takowy plac, kędy kamienie łamano, mają; czego znakiem i świadkiem są kupy kamieni i drogi wozów, któremi wożono też kamienie. Jest tu wiele lochów podziemnych, kędy iść, chyba zapaliwszy pochodnią, nikt nie może: i to bardzo ostrożnym być trzeba, aby nietoperze świec nie zagasily latając, a potem w onych ciemnościach nie uwiklały.

Oględownałem prawie dziwnie wielkie waliny miasta Gortyny, które król Taurus, Europę, córkę Agenorową, uniosłszy, zbudował, i imieniem swjej matki nazwał. Miasto to leżało niżej pod samym labiryntem, co się jasnie pokazuje, że z tych kamieni murowane było, które z tego to mniemanego labiryntu łamano i wywożono. Szerokie i piękne było miasto, jako filary i słupy przednie cudne świadczą, które dla gęstwy zdadzą się jako las jaki z daleka. Ale najdziwniejszy tu most jest, na maluchnej rzece, z okrutnych kwadratowych kamieni, które ani ołowiem, ani wapnem spojone, przecie tak mocno trwają, że bezpiecznie po nich jeżdżą. Minęliśmy tureckie wyspy, Karpat i Rod; dla nocy trudno je było widzieć. Weszliśmy w morze licyjskie,

a w nocy pamfilijskie. Dziewiętnastej godziny ujrzelismy Cyprus, a ku wieczorowi minęliśmy wyspę Paf. Równo ze świtaniem przyplłynęliśmy do Lemnissu. Tam przed nami jednym dniem wpadły były niespodziewanie cztery galery xiążęcia Florentskiego: miasto splondrowali, Turków nieco pojмали, do trzydziestu zabili. Na brzegu wieża stoi: część jej trzęsienie ziemi przed lat kilka obaliło, zaczem niektórych Turczynów przywalilo. Gdym z okrętu dla wypatrzenia położenia miejsca wysiadł, zabiegł nam drogę niejaki szaleniec, (zowią takich pospolicie Masłocznikami), w rękę nóż szeroki, brzytwie podobny mając, który, iż nas pielgrzymami być sądził (a było nas czterech) przystąpił i pytał: co mi dacie, a ja się za zdrowie Cesarza, pana mego, będę rzezał. Chciał za to grosza, który Turcy zowią Majdyn; my, abyśmy ladajako pieniędzy nie terali, powiedzieliśmy, że Majdynów nam nie zbywa; wszakoż, i to jakoby z trudnością, pożyczylismy u kupca, niejakiemu Włocha, który tamże w Cyprze mieszkał, a z nami w te czasy był, i daliśmy mu, przez tłumacza oznaczając, że takowego rzeżania widzieć nie pragniemy. Ale on, wzięwszy Maj-



dyn, dwa razy się na piersiach głęboko dosyć zarznął: i była rzecz straszna, tak bardzo lejąca się krew widzieć. Nie był znać przy rozumie, jako i ci pospolicie, którzy Masłok w proch starłszy piją (masłok, Mischlach, sok z kwiatu konopnego lub ciemierzcy). Leczą się wodą ziół niejakich przydawszy, i goją się rany wkrótce, co się i na tym pokazało. Nie dalibyśmy mu byli nic, ale nas upominal ten kupiec, powiadając, że zwykli

ci niecotowie chrześcijani obrażać, zmysłając szaleństwo.
(Dalszy ciąg nastąpi.)

Uwagi o Słowianach.

(W 9tym, 10tym i 11tym wieku, zgodne z ogólną historią Europy.)

O Słowianach pisano już bardzo wiele, a szczególnie ich historią z dziewiątego i dzie-

siątego wieku, w których przyjmowali chrześcijaństwo. Czasy te są bardzo ućmione tajemnicą przeszłości; dla tego wolno każdemu sobie tworzyć domysły, roić, co mu się podoba, lub co widzi pożytecznym dla swojej narodowości. Z pomiędzy Słowian, Rossyanie dziś stoją u szczytu potęgi, uważają się za reprezentantów swoich pobratymców, wspierają literaturę czeską, serbską i każdą inną słowiańską, równie jak rossyjską; uważają to wszystko tylko za gałęzie swojej narodowości; sam wyraz Rossyanin ma pochodzić od rozsiania rozmaitych pokoleń i w rossyjskiem nie znaczy już koniecznie mieszkańca zadnieprskiego, ale każdego Słowianina. Z tych powodów od kilku lat wyszło wiele pism dotyczących się dawniej historii słowiańskiej, i niedługo wyjdzie daleko więcej, z których zapewne najważniejszym okaże się świeżo zapowiedziane przez Rakowieckiego, znanego dobrze uczonemu światu jako autora Prawdy ruskiej. Historia prawodawstw słowiańskich Maciejowskiego, otrząśnie się wkrótce ze swojej sławy, bo to jest bardziej historia prawa wszystkich czasów i całego ludzkiego rodzaju, pomieszana przez czasy i principia.

Treść tego, co o Słowianach popisano, a co jest pewne i wolne od widoków układanych na przyszłość, według których wznieść się mają potężni, a zupełnie zaginać słabi, takby się dała wystawić: w odległych czasach był wielki lud, który się sam nazywał Słowianie. Może to częściej jego Grecy pisali Sarmatami, albo Sauromatami. Są którzy utrzymują, że wszystkie ludy pochodzą z Indyi; dawna religia słowiańska i języki słowiańskie, tak dalece przypominają podobieństwa z Indya, iż ledwie wątpić można, że Słowianie daleko bliżsi starym Indyanom, niż wszystkie inne ludy. Z tego domysłu wypada następna, że Słowianie przez całą Azją ciągnęli do wschodu Europy. Kiedy nastąpiło to przesiedlenie, nie można dociec; ale bardzo dawno, pewnie wiele wieków przed Chrystusem. Słowianie mogą się nazywać starożytnym ludem europejskim, równie jak Grecy, Rzymianie, Gaulowie, Germanowie.

Dopiero około szóstego wieku po Chrystusie zakonnik grecki Jordan obszerniej opisał Słowian. Od tego czasu znalazł się raz po raz cudzoziemiec, który to lub owo wspominał. O trzysta lat później, to jest w 9ym wieku po Chrystusie, stawa w historii lud słowiański jako mieszkańiec obszernych krajów, które się rozciągały z południa na północ, od morza adryatyckiego i Dunaju do ujścia Odry, Wisły i Newy; a ze zachodu na wschód od Elby i Sali do ujścia Dniepru i do ekolic pobliskich źródeł Oki i Wołgi. Grubo się ci mylą, którzy zaraz w pierwiastkowych czasach pokolenia słowiańskie zapędzają do morza białego, lodowatego, na Sybiryą i na Kamczatkę.

W 9ym wieku lud ten nie miał rządu, któryby go łączył w jedną całość. U pojedynczych pokoleń kształciła się władza ze stosunków ro-

dzinnych. Ojciec rządził swoim domem i może uznawał rządę, który kierował kilku rodzinami. Z takich rządców zapewne, starszych, powstałi starostowie, żupany, knezie, książęta, wojewodowie, króle, cary. Chodakowski, głęboki badacz w rzeczach słowiańskich, mniemał, że gdy sto mężów, nad którym może był setnik, rozdziło się w pokolenia, ich z wierzchnik został nazwany starosta. Pokolenia stu starych miały mieć zawsze jedno grodzisko, to jest miejsce oszańcowane na bagnach, jeziorach, a czasem i polach, do nabożeństwa, rady i sądów. Zdaje się być pewną, że te szance u nas powszechnie szwedzkie zwane, są dawniejsze, niż szwedzki naród, i może ztąd tylko pobrały nazwisko, że Szwedzi, kiedy się bali stać we wsi, woleli obóz rozbić już przy gotowej jakiejś takiej zasłonie; lubo i niektóre szance pokazują wyraźnie, że dla artylleryi sypane, i kryją przetyczki działowe, kule, a nawet i zamki strzelbowe do naciągania kluczem. Pewnie u Słowian ludność mnożyła się, jak wszędzie, za wzrostem przemysłu i osiadali zawsze dalsze puszcze i dzikie lasy; byli pastierzami, rólnikami i trudnili się bardzo pszczelnictwem. Już w 6ym wieku po Chrystusie nie stali na najniższym stopniu: umieli robić płótno, sadzili drzewa owocowe, lubili muzykę, budowali miasta, prowadzili handel, wydobywali sól i kruszce; a są historycy, i to zagraniczni, którzy utrzymują, że od nich Niemcy północni nauczyli się mrowania obronnych zamków. Ów wielki prawodawca, cesarz Justynian, miał być rodowitym Słowianinem.

Cały naród słowiański w wieku dziewiątym rozchodził się na różne gałęzie, które jeszcze składały się z pokoleń. Nowogrodzanie z miastem Nowogrodem Wielkim, siedzieli koło jeziora Ilmenu; Krywiczanie mieli bardzo wielkie posady około Smoleńska, Połoczanie koło Połocka, a przy nich Dregwiczanie ku rzece Prypeci. Ku wschodowi za Dnieprem byli Radymiczanie i Wiatyczanie. Drevlanie zajmowali wschodnie Polesie bliżej ujścia Prypeci, i mieli miasto Iskorostyn. Przy nich za Dnieprem Siewierzanie mieli miasto Lubecz, a Polanie nad Dnieprem założyli Kijów. Tywercy, był naród koło Dniestru, bliżej jego ujścia. W tych też stronach aż do Dunaju przesiadywali Arstowie, którzy już w szóstym wieku zaginęli. Lutycy, Łuczanie, czyli Duliebi, mieszkali na Wołyniu, i dali początek miastu Łuckowi nad Styrem.

Chrobatowie z miastem Krakowem mieszkali po obu stronach gór karpaccich, charwackich czyli chrobackich. Ród ich sięgał aż za Dunaj. W Krakowie przesiadywał wojewoda: jeden był Krak, a jego córka Wenda. Chrobatowie biali byli bardziej od zachodu, a czerwoni około górnego Bugu i Dniestru.

Morawcy czyli Morawianie siedzieli koło rzeki Morawy i miasta Ofomuńca; Czesi około miasta Pragi w krainie Bohemią zwaną. Syrbowie czyli

Sorabi między rzekami Elbą i Sałą. Hawlowie w pobliżu rzeki Hawel. Obotryci przy morzu bałtyckiem w okolicach dzisiejszego Meklenburga. Wilcy Lutycy albo Welstabi, na zachodzie Odry; między nimi rozróżniają cztery oddzielne narody Kicinów, Circipanów, Dolenców i Bedarów.

Koło Wisły szeroko mieszkali narody Lachów czyli Lechów; z tych celniejsi, byli między ujściem Wisły i Odry, po nad morzem bałtyckiem, Pomorzanie, w których miasta Kamień, Białogrod, Kołobrzeg, Gdańsk. Po nad samą Wisłą Mazowszanie czyli Mazury; koło miasta Łęczycy, Łęczyczanie czyli Lutycy, a między tymi i Pomorzaniem, od Odry aż w okolice jeziora Gopla, Polanie czyli Polacy, w których były miasta Poznań, Gniezno, Kruszwica. Polanie między Goplem a Wisłą nazywali się Kujawianie, a od Gopla ku rzece Welnie Pałuczanie. Kaszuby, Sieradzanie, Cylensy, Słończyki były pomniejszych lechickie ludy. Wyjaśnia to mappa, podług Lelewela skreślona.

Oprócz tych narodów były jeszcze inne, jak Luzaci około Torgawy, Milzeni około Budyssyna (Bautzen), Silensi między Wrocławiem i Czechami. Słowian koło Dunaju wyliczać nie będziemy, boby tego było do znudzenia. Wendów pokolenia nie było, ale jest to ogólne nazwisko Słowian między Elbą a Odrą. *)

Nazwiska te narodów, kiedy brane były z języka słowiańskiego od rozmaitych rzeczy, n. p.: od pól, lasów, zwierząt i t. d., nieraz w różnych stronach wypadają jednakowo. I tak Polanie są koło Poznania i Kijowa. Lutycy koło Łęczycy, rzeki Pał, Styra w Czechach i przy ujściu Odry. Obotryci koło Meklenburga i nad Dunajem. Podobnie inne. Z tego położenia rzeczy historycy pobałamucili nie mało. Wiele także nazwisk jest, które słowiańskim ludom nadawali Niemcy, lub inni cudzoziemcy; wszyscy pisali po łacinie. Jeżeli jeszcze weźmiemy w rachunek, że, przed wynalezieniem druku, przepisywanie ksiąg mnóstwo robiło pomyłek, przestaniemy się dziwić, iż niejedno nazwisko niepokazuje piętna języków słowiańskich. Uważać należy, że od odnogi fińskiej do ujścia Wisły, słowiańskie narody nie dosięgają brzegów morza bałtyckiego. Przy wspomnianej odnodze siedzieli Czechońcy czyli Inflantczyki, albo Liwońcy, a dalej naród, zupełnie różny obyczajem i językiem, który łotewskim się zowie: do niego należeli Litwini, Żmudzini, Łotwini i Swianowie czyli Jadźwingi i Prusacy. Narody te były małe, tkwiały tylko po lasach, bez wszelkiego przemysłu. Są podania historyczne, że Litwini od północnych Słowian ujarzmieni, dostawali im tylko dziegieć i różgi do łaźni, jako daninę. Religia łotewskiego ludu była bardzo poetyczna. Mickiewicz z łotewskich narodowości czerpał myśli i oddawał je w precyzyjnych i w złoto oprawnych obrazach. Wszędzie jednak

Lechów i wszystkich Słowian stawiał jako wrogów litewskich, a w ogóle łotycznych. Jemu, jako pocieć wolno było pobujać z historią, ale wiedział dla czego trzyma się prawdy. Śmiesznie zatem wygląda u historyków, kiedy religią łotewską mieszają z słowiańską, chyba dla tego, że w 6 wieków później nad Wilią i Wisłą wspólny panował monarcha. Jeżeli te religie mają podobieństwo i czasem jednakowych bogów, toć między wszystkimi religiami zachodzi powinowactwo. Ta uwaga dla tego, że błąd tego rodzaju postrzegamy w jednym świeżem piśmie Krakowskiem, a nawet niedawno wcisnął się i do naszego Przyjaciela Ludu. Czego tropem starych znowu mięszać, co młodszy już tak ślicznie wyjaśnili?

W charakterze Słowian leżało, że lubili niezawisłość i trzeba było wiele krwi narozlewać, niż się dali zwycięzcy zmusić do uległości. Byli bardzo wytrzymali na ostrość powietrza i wszelkie niewygody. Choć waleczni, unikali wojny i skoro sąsiad jaki niezgodził na ich osoby, ale tylko na ich dostatki, woleli się opłacać, niż stawiać do boju, co im bardzo na złość wychodziło. Później zaczepiani często, musieli się bardziej kupić, organizować swoje społeczeństwa, tworzyć niejako narody i rządy. Lutycy od ujścia Odry, lud bardzo dzielny, niemieli stałego wodza. Najwyższą władzą była u nich rada, w której każdy miał prawo głosować. Kto od niej dostał urząd, temu musiał być każdy posłuszny; jak wyszło jakie prawo, musiał być święcie wykonane. Kto się opierał, płacił kary, czasem miał spalony dom i był kijami mocno skarany. Wszystko za uchwata i z rozmysłem. Za broń mieli Słowianie palkę nabijaną krzemieniami, siekiere kamienną lub żelazną, łuk, miecz i włócznią. Osłaniali się także tarczami. Rzetelność bez wszelkiego podstępów i gościnność posunięta do najwyższego stopnia, stanowiły główne cechy narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zakony rycerskie.

(Dokończenie.)

Tak upadł ów sławny zakon, którego naczelnicy równali się przez dwa wieki z najpierwszymi mocarzami świata, a wszystkich prawie przewyższali bogactwem. *) Zaraz po śmierci Molaja, w skutek Papieskiego dekretu, zakon Templaryszów we wszystkich krajach obalonym został; chociaż nigdzie przeciw jego członkom podobnych jak we Francji okrucieństw nie użyto. Zabrane wszędzie ich niezmierne dobra, stały się własnością królów, lub rozdane przez nich zostały, już to dwom pozostałym zakonom rycer-

*) Dochód zakonu w XIII. wieku wynosił 2 miliony ówczesnych liwrow, co znaczący więcej nad 54 mil. teraźniejszych franków. Dochód króla francuzkiego Filipa, składał się ledwo z 80 tysięcy liwrow, około 2 milionów dwóchkroć stu tysięcy franków. Zbytki też zakonu odpowiadały przychodom.

*) Dajsijsi Wendowie są to dawniejsi Luzaci.

skim: szpitalnikom i krzyżakom, które od dawna Templaryuszom zawistne, znacznie także na ich upadek wpływały; już to rozmaitym klasztorom. Lecz sami Templaryusze wszędzie wolno byli puszczeni; dla tych nawet co stanu duchownego porzucić nie chcieli, dozwolono schronienie w klasztorach.

Wszyscy główni sprawcy prześladowania i mordu Templaryuszów, nie długo ich upadek przeżyli. Sprawdziła się przepowiednia Molaja: Klemens V. umarł nagle, czterdziestego dnia po eksekucji jego, Filip zabił się spadłszy z konia, przed upłynieniem roku. Marigni, pomocnik jego, główny nieprzyjaciel zakonu, wkrótce po śmierci pana, wpadłszy w niełaskę następcy, na szubienicy życie zakończył.

Rzecz ciekawa a mało wiadoma jest, że zakon Templaryuszów, po zupełnym upadku w innych krajach, w samej tylko Francji, pomimo największej srogości i prześladowania, nigdy całkiem istnąć nie przestał, a nawet, że dotąd istnieje. Członkowie jego składają między sobą tajne towarzystwo, mając na czele W. Mistrza, i zachowując wszystkie dawne obrządki. Posiadają prócz tego dawne archiwa zakonu, i różne, mianowicie z czasów prześladowania pamiątki, jako to miecz i popioły Jakóba Molaja i innych współmęczenników. Wielkim Mistrzem zakonu od roku 1825 jest teraz niejaki doktor Bernard Raymond Fabrè - Palapat.

Co się tyczy ustaw zakonu, główniejsze były następujące: bronić wiary i walczyć z jej nieprzyjaciółmi, gdziebykolwiek było potrzeba; przed trzema nieprzyjaciółmi nie pierzchać; chować czystość i ubóstwo zakonne; z resztą być we wszystkim posłusznym W. Mistrzowi. W. Mistrz miał dostojność xiążęcą i władzę równą Monarchom, gdyż zakon podług przywilejów Papieżów żadnej innej, ani świeckiej, ani duchownej władzy nad sobą nie miał. Dzielili się Templaryusze na klasy rycerzów, noszących broń i braci służących, do których później przybyli duchowni jako kapłani i pisarze. Sami bowiem rycerze nie odprawiali obrządków ołtarza. Nowicyatu pewnego nie mieli; W. Mistrz przedłużał go lub skracał według swojego zdania i zasług każdego. Oprócz białych płaszczów, nosili wszyscy pasy wełniane białe, wyobrażające poświęcenie się czystości. Sztandar Templaryuszów zwany Baucéant, miał następujący napis: „Non nobis, domine,

non nobis, sed nomini tuo da gloriam.“ Ze stanu rycerskiego tylko, do którego władza i posiadłości zakonu należały, wybierani byli w kapitałach urzędnicy zakonu.

Obrządki przyjmowania nowego rycerza, były tajemne i symboliczne, nauczające go, że się od świata zupełnie oddzielił i nowe zaciąga obowiązki. Zarzucane im w oskarżeniu wypieranie się Chrystusa Pana, było istotnie używane, ale to tylko dla próby wprowadzającego się członka. Poczem przypomniano mu wyparcie się Piotra, ucząc go, aby się strzegł podobnego kiedy występku, zwłaszcza gdy będzie jeńcem u Poganów. Lecz, co się tyczy deptania krzyża, była to wymyślona potwarz, której stale przeczyli; owszem krzyż jak był ich godłem, tak téż był zawsze dla nich przedmiotem osobliwszej czci i poszanowania. W ogólności Templaryusze mogli popełnić wiele występków, do których ich duma i bogactwa przywiodły; lecz te, o które obwinieni byli, i za które tak srogą karę ponieśli, te wszystkie były zmyślane. O..

Dziesięć prawideł życia.

Jefferson, prezydent zjednoczonych stanów Ameryki, w liście do swego przyjaciela pisany, podaje mu następujące prawidła życia, których sam, jak wyraża, najściślej zawsze trzymać się usiłuje:

1. Nie odkładaj na jutro, co możesz zrobić dzisiaj.
2. Nie proś o to drugich, co sam zrobić potrafisz.
3. Nie wydawaj pieniędzy pierwej, nim je mieć będziesz.
4. Nie kupuj nic, czego nie potrzebujesz, dla tego tylko, że tanio.
5. Duma kosztuje nas więcej, niż głód, pragnienie i zimno.
6. Nikt nigdy nie żałował, że mało jadł i mało mówił; ale obzarstwa i wielomówstwa jak wielu!
7. Nic nie jest przykrém, co z chęcią czynimy.
8. Najwięcej cierpien naszych pochodzi z obawy nieszczęść, które się nigdy nie zdarzą.
9. Wszystkie rzeczy bierz z gładkiego końca, ludzi z dobrej strony.
10. Gdy się czujesz w gniewie, przelicz w myśli dziesięć, wprzód, nim mówić zaczniesz; jeśliś w passyi, przelicz sto.

Wszystkie Król. Pocztaoty i Księgarnie są upoważnione do zbierania prenumeraty na pismo czasowe pod tytułem:

Przewodnik Rólniczo - Przemysłowy.

Spis rzeczy ostatniego numeru: Kalendarz rólniczo-gospodarski. — Kalendarz ogrodniczy. — Krotka wiadomość o kukurydzy (zea mais). — O murzance czyli śnieci. — O urzaleniu zimowej paszy dla owiec. — Uwagi rólnika, kupca i fabrykanta o własnościach poprawnej wełny. — Prognostryki o deszczu lub pogodzie. — Rozmaiłości. — Wiadomości handlowe.

Co dwa tygodnie wychodzi numer, obejmujący półtora arkusza in 8vo, za złożeniem półrocznej prenumeraty Tal. 1. sreb.gr. 10.

We Lwowie prenumeruje się u Milkowskiego, Pillera, Wilda i syna.

Leszno, dnia 13. Września 1836.

Ernest Günther.